

**JÓZEF IGNACY
KRASZEWSKI**

Z CHŁOPA KRÓL

Józef Kraszewski

Z chłopca król

«Public Domain»

Kraszewski J.

Z chłopca król / J. Kraszewski — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Józef Ignacy Kraszewski

Z chłopą król

Na imię mu było Gaweł, był najmłodszym z braci, – wszyscy oni uchodzili za rozumnych, jego głuptaszkciem nazywano; nie dlatego, żeby rozumu nie miał, ale że serce w nim było tak miękkie, że o sobie nie pamiętając nigdy, nad drugimi się litując, zawsze w końcu pokutować za to musiał.

Bywało, siadą u jednej miski, bracia go zawsze odjedzą, a w końcu jeszcze i łyżkami po głowie biją, z czego on się śmieje... Najgorszą koszulinę zawsze miał, podarte łapcie, ale się tem nie gryzł i choć czasem przymarzył a wygłodził się, ale widział, że drudzy mieli do syta, a dobrze mu było, – on radował się także. Starsi od niego zawsze co chcieli wydurzyli, a potem wyśmiewali się z niego. Ojciec i matka gryzli się tem, bo przewidywali, że na świecie źle mu będzie i nigdy nie dojdzie do niczego. Zostawiono go czasem w chacie do dozoru, – nie obeszło się bez szkody. Przyszedł ubogi, a prosił, Gaweł mu oddał co gdzie znalazł, bodaj koszulinę z grzbietu, a zwierzęta karmił od gęby sobie odejmując, a każdemu na słowo wierzył i oszukiwał go kto chciał.

Ojciec go kilka razy obił za tę głupotę, aby przecie o sobie pamiętał, ale rozumu mu nie nabił. Gawełek jakim był, pozostał. Miał już taką naturę.

Raz gdy nikogo w chacie nie było a Gaweł na przyzbie siedział, zjawił się przed wrotami ubogi, ale tak strasznie goły, bosy, odarty, głodny, biedny, zapłakany, osłabły, że chłopcu okrutnie go się żal zrobiło. A jak mu jeszcze zaczął opowiadać o nieszczęściu swoim, Gaweł o wszystkim zapomniał. Wziął go do chaty i co było w niej najlepszego, ojcowską koszulę, sukmanę, chodaki, czapkę, oddał wszystko. Obiad, który stał na przypiecku przygotowany, odgrzał i nim go nakarmił. Naostatek wiedząc gdzie jest ojcowski węzełek, groszy co było w domu oddał ubogiemu wszystkie, krom dwóch trzygroszówek.

Napojony, nakarmiony, odziany, ubogi odszedł błogosławiąc chłopca, ale i śmiejąc się z niego potrosze...

Wkrótce potem matka z ojcem nadeszli, a Gaweł im z wielką radością wyspowiadał się z tego co zrobił. Ojciec wpadł w okrutny gniew, tak, że go nawet matka pohamować nie mogła, począł syna kijem okładać okrutnie, grożąc, że go zasiecznie jeżeli się kiedy w chacie pokaże.

– Idź trutniu! – wołał – idź, gdzie cię oczy poniosą, giń marnie i niech cię nie znam!

Gdy Gaweł miał już precz iść, matka się nad nim ulitowała i przez okno rzuciła mu dwie pozostałe trzygroszówki.

Wziął je biedak zasmucony, i – co było robić? – ojciec, choć mu do nóg padał, słuchać nic nie chciał, musiał precz iść. Myślał sobie, jak się ojciec przegniewa, powrócę – i przebaczy. Ojciec zaś mówił – niech sam nauczy się dbać o siebie, inaczej nas zuboży i nic z niego nie będzie.

Wyszedł tedy Gaweł na gościniec, popatrzał – dokąd tu mu iść?.. westchnął do Boga i puścił się gdzie oczy poniosą.

Jeszcze się był niedaleko od wsi odsadził, gdy spotkał jednego ze swych braci.

– A dokąd to?

– W świat idę, ojczyisko się pogniewało, nabił mnie i kazał precz iść, a na oczy mu się nie pokazywać.

Starszy brat rozśmiał się i rzekł:

– Dobrze ci tak, boś głupi. Jak rozumu nabierzesz, wówczas powrócisz.

Odwrócił się od niego śmiejąc i poszedł.

Trochę dalej pod gruszą, patrzy, siedzi brat drugi i pyta go:

– Dokądże to?

– A no, w świat, bo mnie ojciec wygnał precz.

Drugi brat śmiać się też począł i powiada:

– Szczęśliwej drogi, głupi Gawełku! Będzie nas mniej, to się lepiej najemy.

Szedł więc Gawęł, szedł, aż trzeci brat pędzi woły z paszy.

– A ty dokąd?

– Z chaty mnie wygnali... bywaj zdrow, wędrować muszę, a na drogę nie mam ino dwa trzygroszniaki.

Trzeci brat ruszył ramionami.

– Jaby ci i złamanego szeląga nie dał, odezwał się, takiemu głupcowi jak ty dawać, to w dziurawy worek tkać. Bywaj zdrow!

Pożegnawszy się w ten sposób z rodziną, nie miał już Gawęł co robić we wsi i okolicy i przyspieszywszy kroku, puścił się nieznaną drogą. Głodno mu było, smutno bardzo po swoich, ale jednak Panu Bogu ufał. Kogo Bóg stworzył, tego nie umorzył, – mówił sobie. Kraj dokoła stał jakiś pusty bardzo. Szedł tedy, szedł, nikogo nie spotykając długo, aż idzie człek naprzeciw, a na plecach worek niesie, w worku się coś szamocze żywego.

– Boże pomagaj, – odezwał się Gawęł – co to niesiecie, pocziwy człecze?

Ten stanął.

– Co ty mnie pocziwym nazywasz – ofuknął się, – pocziwy to znaczy głupi... ja nim nie jestem. Niosę kota czarnego, aby go utopić. Kot był szkodnik, zamiast myszy łapać, mleko wypijał i do misek zaglądał. Uczepię mu kamień do szyji i niech idzie na dno.

To mówiąc pokazał głowę kota Gawłowi, a było to stworzenie takie śliczne, lśniaco czarne, z dużymi oczyma, z pyszczkiem różowym, że się Gawłowi niezmiernie żal go zrobiło.

– Takiemu młodemu, ślicznemu kotkowi ginąć!... Daj mi go! – rzekł do chłopca – co masz topić, ja go wezmę...

– Darmo! – zaśmiał się chłop. – O! nie, tego obyczaju u mnie niema. Wolę utopić jak dać darmo. Nabrałbym złego nałogu.

– Zapłacić nie mam czem – odparł Gawęł – całego majątku mam dwa trzy groszniaki, ale jeżeli jednym się zaspokoisz? Co robić! Byłem kotkowi życie ocalił.

Chłop podumał, ruszył ramionami, wziął trzygroszniak i kota mu oddał.

Gawęłek szedł dalej, wesół, że bożemu stworzeniu życie ocalił, a kot też zdawał się rozumieć wyświadczone dobrodziejstwo, bo się do nowego pana tulił i pomrukiwał. Miał chłopiec w kieszeni chleba kawałek, więc choć sam jeść chciał, pomyślał, że on sobie łatwiej strawy dostanie. Przełamał chleb na pół, pokruszył go i nakarmił kota, który zjadłszy z apetytem na rękę u niego usnął.

Odszedł może staj kilkoro, patrzy, znowu człek idzie i worek niesie, a w worku się coś szamocze...

– Pomagaj Bóg człecze, – rzekł stając Gawęł, – a co to za towar niesiecie?

– Towar? – odparł człowiek – nie towar to żaden, nie proszę tłuste, ani gęś, ale złe i niepocziwe psisko. Drobiu mi już zdusił kilkoro a szczeka, a po nocach wyje... przywiążę mu do szyji kamień, niech idzie na dno.

To mówiąc, pokazał psa Gawłowi, który mu się wydał bardzo śliczny. Psiuk miał taką minę, jakby się prosił aby mu życie darowano. Litość wzięła Gawła.

– Dajcie mi go – rzekł.

– Darmo? toć skóra przecie coś warta? Kuśnierz ją zafarbuje i sprzeda za lisią. Co dasz?

– Jedyne tylko, ostatnie mam trzy grosze – odezwał się Gawęłek, dobywając groszniak z węzełka.

– Co robić, dawaj choć tyle, – rzekł śmiejąc się człowiek – a nie, to psa zabiję albo utopię.

Targ w targ, musiał Gawęł zapłacić za psa ostatnie trzy grosze, a człek mu psiuka oddał i poszedł rechocząc ze śmiechu, głupim go zowiąc, o co się Gawęł nie gniewał.

Pies około niego skakał, szczekał i przypadał mu do nóg.

Trzeba go było nakarmić. Dobył chłopak ostatni kawałek chleba, pokruszył go i psu oddał... Tak tedy z kotem na rękę i psem u nogi, puścił się dalej w drogę.

Głód mu mocno dokuczał a i nogi zmęczone nie dopisywały.

Siadł więc pod gruszą, na kamieniu, myśląc, co dalej robić?

Pies się położył z jednej strony, kot z drugiej. Gawęł tymczasem Panu Bogu dziękował, że mu się dwoje stworzeń uratować udało.

Tylko głód czuł wielki i w żołądku mu świdrowało. Słońce się miało ku zachodowi, w polu jak zajrzeć, ani gospody, ani miski. Co tu robić? Bieda! Ani sobie, zwierzętom poradzić. Dokoła pustynia, ani jeść niema co, ani się gdzie przespać, a tu noc nadchodzi.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.